

## CZESŁAW GRUSZKA

ur. 1923; Leszkwice



Miejsce i czas wydarzeń	Leszkwice, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Projekt "Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność", spławianie drewno, Żydzi, tratwy, Wieprz, ścinanie i transport drewna, praca ojca

### Spławianie drewna Wieprzem

Jeżeli chodzi o moją rodzinę, mojego ojca, to jedynie mój ojciec korzystał z tego, gdy była taka możliwość, że mógł spławiać drewno tratwami. Handlarzami byli przeważnie Żydzi, kupcy żydowskiego pochodzenia. Byli obszarnicy, którzy sprzedawali lasy do wycięcia obszarami. I Żydzi zakupywali to drewno, bo byli pośrednikami temi. Czyli to Niemcy kupowali, no, ale pośrednikami dostarczenia tego drzewa do Niemiec, to byli Żydzi. W województwie tutaj lubelskim, no to była miejscowość Trawniki, tam wyżej [w górę rzeki], tam się umawiali. Kolej już w tych latach bardzo była zaawansowana, tak, że przeważnie potrzebowali podkłady pod tory i zamawiali jakie drzewo dostarczyć, od razu gotowe podkłady. Więc Żydzi godzili się na to, tam pewna ilość była zamawiana i zakupywali takie drzewo w jakim stanie Niemcy potrzebowali. To Żydzi od razu na miejscu, jak Trawniki, jak wyżej, niby to rzeka Wieprz była najdostępniejsza, zimą zakupywali obszary lasu i była wycinka tego drewna. To trzeba było zatrudnić ludzi do wycinki. Trzeba było zatrudnić do transportu, znowuż z lasu, żeby dostarczyć na rzekę to drewno do obróbki. Takich, którzy mieszkali nad Wieprzem, którzy mieli styczność z wodą i znali różne możliwości transportu wodą, orientowali się.

No i byli też zatrudnieni pilarze. Nikt nie myślał wtedy o takiej pile, jak dzisiaj jest - elektryczna, czy spalinowa. Elektrycznej do lasu, nie było możliwości przecież takiej, żeby korzystać z tego. A i tych spalinowych też nie było, też nikt nie znał tego. Tylko piły ręczne, gdzie dwie osoby musiały to drzewo ściąć. No to [trzeba] wyobrazić sobie, [jak wyglądała] obróbka tego drewna, dostarczenie jego na miejsce, nawet nad Wieprz. To był pilarz i siekiernik, [który] musiał obciąć gałęzie, przygotować znowuż do transportu. Ten transport, to był wóz konny i koń. No samo to drzewo nie weszło na ten wóz, tylko trzeba było znowuż go załadować. I przeważnie po jednej sztuce drzewa. I dowieźć go tam, na skład, gdzie to było nad Wieprzem przygotowane do transportu. To mój ojciec nawet nieraz zatrudniał się jako pracownik tam do

przygotowania, do zrębu. Ale mało korzystał z tego. Jak było przygotowane do splawienia, w tratwach, to pieszo w górę [rzeki] chodził, bo rzadko było, żeby wozem ktoś tam podjeżdżał. Bo swoim wozem, swoim koniem, no to musiałby starszy syn tam go podwieźć. A tak to brał w worek swoje niby to rzeczy, które potrzebne były, na plecy, i szedł na miejsce. Ile tam – czy to trzydzieści, czy pięćdziesiąt kilometrów. To tak chodzili, w ten sposób.

No, ale mój ojciec do wycinki, czy tam do przygotowania, to nie pamiętam, żeby [chodził], tylko już do splawienia, kiedy było ono przygotowane w tratwach, już na rzekę. Więc musiało być przygotowane na czas, kiedy lód już spłynął z rzeki, a woda była tak mniej więcej unormowana, że można było już te tratwy, niby to łączyć już na wodzie, jak to nazywało się, w pasy. Pas z tych tratwów był zrobiony, połączony, długi taki. To był pas szerokości pięć do sześciu metrów tak łączony. Było tam koło dziesięciu tych tratwów połączone. I znowuż tak dwóch mężczyzn, jeden na przodzie tego pasa musiał być, drugi na tyle, żeby prowadzić. To tak, jeżeli chodzi o Wieprz, bo Bug nawet jest łagodniejszy do prowadzenia, do transportu, a Wieprz to prawdopodobnie, dlatego powstała ta nazwa, że ryje jak Wieprz, że bardzo kręta rzeka, że podmywała, robiła skręty. Wiadomo, że mamy rzekę nawet Świder, gdzie też z jej, niby to postaci, [z tego] jak wygląda, powstała ta nazwa Świder, bo kręci się jak świder.

No to ojciec korzystał z tego, że zatrudniał się i Wieprzem spływał do Wisły. No, trudna, ciężka to była praca, bo lody były, gdy [rzeka] zamarzała, bardzo silne, nie takie, jak teraz, bo teraz rzadko której zimy nawet Wieprz zamarza, no i nie zawsze się utrzyma lód. A [kiedyś] lód był grubości pół metra. Takie tafle lodu łamały drzewa pobrzeżne, które rosły nad Wieprzem i to pozostawało tak. A później splawianie tych tratwów na różne takie niespodzianki [napotykało], niby to, że drzewo było wyrwane nawet ze skarpą, z korzeniami, pozostawało to na dnie rzeki, no i trafiła tratwa na takie drzewo. To ojciec narzekał nieraz, że mieliśmy bardzo ciężkie prace i nieraz trzeba było po prostu, ojciec tak tłumaczył, wchodzić do wody i podrzynać jakieś pnie, bo zawiesiło się coś i zatrzymała taka tratwa. Na takiej tratwie robotnicy nie mogli [liny] rozwijać, bo to nie było możliwe, a innych transportów takich jakichś pomocowych nie było, tak jak dzisiaj. Dzisiaj to by podjechał dźwig i uniósł, i poszłoby, a kiedyś trzeba było to ręcznie zrobić. Jakie to były ciężkie prace! Nieraz w kwietniu zaczynało się te spływy rzeką, nieraz w maju, póki jeszcze duża woda była. W środku lata już trudno było Wieprz wykorzystywać do transportu, bo woda spadała i były utrudnione możliwości. Gdy sprowadzone było to drewno do Wisły, to na Wiśle już połowa ludzi odchodziła. Na Wiśle łączone były te tratwy po cztery pasy w jeden pas, bo Wisła jest szersza. Ojciec, gdy doprowadził tak ten transport do Gdyni, to zarabiał gdzieś około trzystu złotych. To trwało nieraz sześć tygodni czasu, czyli około półtora miesiąca.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-12-27, Krępiec
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"